Nr. 26. 28. Sierpnia 1860.

Wychodzi we Lwowie w trzech arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2 1/2 zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4 1/2 zł., kwart. 2 1/4 zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157 1/4.

ZWIERCIADŁO,

w którem obaczy każdy co chce i czego nie chce.

Introdukcya.

Za czasów bardzo dawnych żył król, któremu z bożej łaski kazano nad mnogim panować narodem. I też panował sobie zdrów i wesół, jak panowali jego przodkowie. Cztery dni w tygodniu chodził na łowy a trzy dni ucztował. Przy objedzie miał dobry apetyt, w nocy sen spokojny — i czegóż mu więcej potrzeba było? — Potrzeba mu było kłopotu, bo jużciż życie ludzkie bez kłopotów ani szeląga nie warte!

Otoż on król wymyślił sobie kłopot, i to kłopot nie lada! Jednego poranku przebudziwszy się ze snu, przetarł oczy, krzyknął na hajduka i kazał sobie przyprowadzić jednego z swoich ministrów. Minister naklął hajdukowi, a wylazłszy z pod ciepłej pierzyny, przeczesał włosy i stanął przed królem.

— Królu, zawołał w pokorze, oto twój najwierniejszy sługa.

A król do niego:

— Już mnie ani łowy ani uczty nie bawią. Nastrzelałem wilków i smoków co nie miara, a żołądek mój już mi niestatkuje. Chciałbym czemś się zająć, coby dla mnie miało powab nowości.

— Na honor... jestem w ambarasie...

— Otóż ja ci sam powiem —

— Będzie to niewymownie mądre!

— Chcę nieco zaglądnąć w wasze roboty. —

Na te słowa zbladł sędziwy minister, a kręcąc w garści ucho tak mówił dalej:

— Że to, co Wasza królewska Mość wykoncepuje, jest zawsze mądrem, o tem żaden wierny sługa nie wątpił... jednak w dzisiejszej sytuacyi... w obecnych stosunkach...

— Jeżli mię pamięć moja nie zawodzi, przerwał król, twoim rękom powierzyłem honor i bezpieczeństwo mego kraju na zewnątrz, nieprawdaż?

Tak jest miłościwy panie, odparł minister kłaniając się nisko.

— Jak tam sprawa nasza z sąsiadami?

— Jak najlepiej, królu!

— Czy były jakie zwady?

— Od pięćdziesięciu lat żadnych zwad nie ma. Żyjemy sobie w zgodzie jak baranki.

— Więc nikt się nawet nas nie boi?

— Uchowaj Boże! zawołał minister, alboż to my rabusie czy co? My naród cichy i spokojny. Nie mamy żadnych żądz niebezpiecznych. Mówimy czasem o gospodarce lub o pędzeniu gorzałki, a w dni pochmurne gramy w preferansa.

Król zafrasował się srodze na te słowa ministra i machnął ręką na znak, aby sobie precz poszedł. Długi czas chodził po izbie założywszy ręce w kieszeni, spluwając to na tę to na ową stronę. Wreszcie krzyknął na hajduka i rozkazał mu drugiego ministra zawołać.

— Ścielę się do nóg króla Jegomości, rzekł zadyszany minister zapinając szaty swoje.

— Jestem zdecydowany odmienić tryb mego życia, rzekł król zmarszczywszy czoło. Waszmość masz sprawiedliwość w swoich rękach?

— Tak jest, odrzekł zdziwiony minister i trzymam ją dobrze w rękach moich...

— Że po za twemi rękoma nigdzie jej nie ma! zawołał król, który coś strasznie w niedobrym był humorze.

Minister zerknął na króla z ukosa, ale na to nic nie odpowiedział.

— Jakże sprawiedliwość tam postępuje? zapytał król po chwili.

— Dosyć świetnie, odparł minister. W pierwszych latach mego urzędu tracono do roku zaledwie 25 złoczyńców — dzisiaj, dzięki Najwyższemu, wieszamy rocznie do stu, a drugie tyle umiera przed wyrokiem.

Król wziął się za głowę, co ujrzawszy minister, rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Królu, nie oddawaj się niepotrzebnej boleści. Czyż ma się smucić właściciel lasu, jeźli leśniczy z każdym rokiem więcej spruchniałych pniów z lasu wywozi... czyż nie pochwałą skrzętnego karbownika, który na miedzy zielonego łanu złożył wielką stertę wyplenionego chwastu?..

Usłyszawszy to król uspokoił się trochę, pokiwał głową to w tę to w ową stronę — i wreszcie rzekł do ministra

— Zapewne tak musi być dobrze jak wy robicie. Mnie to jakoś z początku nie kwadrowało do głowy, ale spodziewam się, że do wieczora przyzwyczaję się do waszego sposobu myślenia, jeśli mi dotychczas z głowy nie wyleci.

Minister skłonił się nisko i wyszedł uradowany, że król tak dobrze go pojął i zrozumiał. Wkrótce za nim stawili się dwaj inni ministrowie, których hajduk królewski na rozkaz pana swego przyprowadził:

— Ty wybierasz podatki, jeźli się nie mylę, rzekł król do jednego z nich, otóż śniło mi się dzisiaj, że te podatki są wielkie i ciążą na moim kraju.

Minister skarbu złożył ręce na krzyż i zawołał:

— Królu, klnę się na Matkę Boską Częstochowską, że nigdy nie chciałem odzierać z skóry twoich poddanych.



Podatki według dzisiejszych ekonomistów, muszą być operacyą czysto-moralną i należą do wydziału oświaty narodowej. Gdy naród płaci małe podatki, to gnuśnieje i cofa się wstecz w cywilizacyi. Wielkie podatki zmuszają go do większego ruchu, do pracy i przemysłu, i tym sposobem postępuje naród i równa się z innymi. Innego celu nigdy nie miałem zwiększając podatek, pracowałem w ten sposób i za mego kolegę.

Tu zwrócił się minister do swego towarzysza a mrugnąwszy na niego, szturknął go łokciem dla wspólnego porozumienia się.

— Królu, zawołał tenże, jestem z łaski twojej piastunem światła w narodzie. Czem słońce dla życia, czem woda dla spragnionych, czem gwiazda dla nocnego żeglarza, tem są nauki dla narodu. Naród bez nauki to jak kloc drzewa, który wprawdzie pływa po wodzie, w którą go wrzucisz, ale nie może sobą kierować. A naród, który naukom hołduje, jest jako łódź o wiosłach i o żaglu, a wprawne ręce kierują nią wedle woli... Królu, naród stoi oświatą swoją...

— Wszak nie szczędzę wydatków na bakałarzów — przerwał mu król.

— To wszystko prawda mości królu, prawił dalej minister — jakkolwiek najbardziej jestem upośledzony od moich kolegów; jakkolwiek tylko dwudziestą część biorę tego co biorą inni moi koledzy, jednak i z tego jeszcze oszczędziłem wiele. Albowiem jak promienie słońca rażą oko śmiertelnie, gdy śmiało w nie się wpatruje, jak szaty zanadto jaskrawe szkodzą twarzy, która przecież jest przedniejszą od szaty, tak i zbytne światło może stać się szkodliwe narodowi... Dlatego rozkazałem poznosić kilka szkół wyższych, a arcymądrych bakałarzów rozpędziłem na cztery wiatry. Słusznie powiada mój szanowny kolega, że wysokie podatki już same przez się rozruszają i obszlifują gnuśne umysły...

Król dziwił się wysokiemu rozumowi obu ministrów, udarował każdego z nich bogatą szatą i w łasce swojej kazał im do swoich żonek powrócić.

Jednak nad wieczorem napadł go znowu niepokój, a rozbierając w głowie to wszystko, co mu ministrowie byli nagadali, zaczął na seryo powątpiewać, ażali to prawdą być mogło!...

I tak już późną nocą przyszła mu szczególna myśl do głowy. Nie powiedziawszy nic nikomu, zawołał hajduka i rozkazał, aby mu natychmiast przyprowadził jednego z największych mędrców swego kraju.

— Masz długą, siwą brodę, rzekł do mędrca który skromnie stanął przy progu, masz długą, czarną szatę, masz wysokie, pomarszczone czoło. Sądzę, że jesteś samą mądrością. Otoż uczyń zadość życzeniom moim, a wyniosę cię do najwyższych zaszczytów!

— Zaszczytami pogardza mędrzec — odparł sędziwy mąż — on wszystko czyni dla narodu!

Król zdumiał się tą odpowiedzią, bo żaden z dworzan nigdy tak nie odpowiedział.

— Widzę, żem trafił na swego, mówił dalej król kładąc rękę na ramię mędrca. Otóż dla dobra narodu musisz mi coś uczynić. Już od rana trapi mię myśl, że w moim kraju dzieją się rzeczy bezecne. Oszukują mnie i mój naród, a ja sam prawdy widzieć nie mogę. Otóż z tajemnic głębokiej nauki twojej utworz mi zwierciadło, w którem mógłbym wszystko widzieć, co się w moim narodzie dzieje.

— Rozkaz Twój spełnię królu, rzekł mędrzec, bo on ma na celu dobro narodu.

Za kilka dni stało przed tronem królewskim małe zwierciadło, a król słuchając ministrów, często do niego zerkał. Ale jakoś nie długo to trwało. Król był ciągle w kwaśnym humorze, a gdy potem wkrótce ze zgryzoty zapadł na podagrę, przeniesiono go do nowego pałacu, a stary wraz z wszystkiemi gratami sprzedano na licytacyi. Zwierciadełka już król nie mógł odszukać, ani owego mędrca, o którym mu doniósł minister, że nagle gdzieś bez wieści zginął.

Otóż to zwierciadło znalazło się potem w rękach żydowskich, a jakiś spekulant (dawniej nazywano go mędrcem) podług tego modelu narobił mnóstwo podobnych zwierciadeł i tanio je sprzedaje. Takie zwierciadło i ja nabyłem. Dał mi je mój sąsiad, szlachcic starej daty, opowiedziawszy mi przytem powyższą historyjkę. Zaglądając czasem do niego, opiszę wam różne rzeczy, które tam mi się okazują. Będą to rzeczy nader ciekawe, bo rzeczy i ludzie wzięte w prost z naszego kraju i naszego czasu. Tak bowiem je ustawiłem sobie, że widzę tylko to, co nas dzisiaj najbardziej zajmować może. Cześć dobrym i sprawiedliwym, — ale biada złym i przewrotnym! Do zobaczenia!

Wiersz Karola Balińskiego do ***.

(Ciąg dalszy).

Bajarzu!
Ty co znasz nasze ziółko, by najmniejsze,
Powiedz: gdzie u nas kwiatki najwonniejsze?
Lilie najbielsze? wiesz gdzie?... na smętarzu...
Lecz kwiatków takich zrywać się nie godzi,
Bo kwiat nagrobny dla umarłych wschodzi.

Jak dziś, mój drogi, przypominam sobie,
Dzieckiem zerwałem kwiat na ojca grobie.
Obok klęcząca matka moja mleczna
Piastunka, chłopka — choć taka serdeczna
Że radaby mi nieba przychyliła
A niczego mi nigdy nie broniła,
Co się łzie mojej nigdy nie oparła,
A przecież wtedy kwiat z rąk mi wydarła,
I przeżegnawszy złożyła na grobie,
Potem mnie słodko przytuliwszy k'sobie,
W dziecięce serce wrzuciła mi słowa,
Które na wieki już dusza zachowa.
Słowa serdeczne i wielkie i święte,
Chociaż przez malca wówczas niepojęte,
Lecz jak nasionka wpadły w głąb i wzrosły
Dojrzały z laty i owoc przyniosły.

Nagrobne kwiaty są ojców własnością,
Z ich krwi, łez, kości — a więc są świętością —
Rwać ich niewolno — jeno ku ofierze; —
A kto kwiat taki na zabawę bierze,
Kto takie kwiaty na igraszkę trwoni,
Kto z nich uplata laur dla własnej skroni,
Syn to niedobry, choć w koronie chodzi,
Złodziej największy, bo umarłych złodziej.
Nauczycielko ty moja serdeczna!
Chłopko! prostaczko! matko moja mleczna!
Czemu tak jasno widzę cię w tę chwilę?
Czemu tak żywo stajesz mi przed oczy?
A serce moje taki smutek tłoczy
Jak gdybym klęczał na twojej mogile!
Może twe słowa wspomniana w tej dobie,
Są także kwiatem już, na twoim grobie,
Lecz duch twój widzi, że gdy kwiat ten zrywam
To jako świętość — i ze łzą oblewam.

Jest cudne źródło, studnia, czy krynica,
Tyć musisz wiedzieć, boś jest z onej wiary
Co jeszcze, jeszcze, po świecie przyświeca
Gromadką mężów - i znasz wszelkie czary,
I niejedna ci znana tajemnica,
Więc i tę głębię znasz, głębię bez miary,
O której wierzę z bracią moją wiejską,
Że ma potęgę dziwnie czarodziejską. —

Rzuć lada łachman w tę głębię bezdenną,
Kartę czy strunę, czy pędzel, czy słowo,
Po chwili wyjmiesz rzecz całkiem promienną,
Blaskiem ogromnym lśniącą brylantowo,
A blask to dziwny i taki uroczy
Że pierwej w serce uderza niż w oczy.

Płaz w nią rzucony z całem swojem zimnem,
Patrz, w niebo wzleciał, bo w niej dostał skrzydeł,
Rzuć lada piosnkę — wnet powstaje hymnem,
Lada obrazek, wzorem malowideł. —
Takie to silne czary w sobie mieści,
To źródło święte, ta studnia boleści! —
Ależ to straszny, straszny przeniewierca,
Kto z niej wyciąga zyski niegodziwe,
Kto w niej zanurza myśl pustą, bez serca,
I fałsz ustraja w jej blaski prawdziwe.
Łatwy to sposób sławy i bogactwa.
Ale też taki winien świętokradztwa! —

Jest olej święty, niebiański, promienny,
Potężny, twórczy, żywiący, bezcenny;
Każdy pod miarą dostał go w szafunek
I każdy z niego zda kiedyś rachunek
Z niego to idzie wszelki wdzięk i krasa,
A gdy on gaśnie to wszystko przygasa. —
Kto ten dar Boży, ten żywioł ofiarny,
W niwecz roztrwonił, albo na cel marny,
Kto go bezmyślnie zmarnował rozrzutno,
Lub cały przelał w papier, w strόny, w płótno,
To z czemże wyjdzie witać Zbawiciela
W on obiecany wielki dzień wesela ?...
Z pustym kagańcem życia w onej porze,
Ach! niedaj stanąć nikomu z nas, Boże!
Racz owszem sprawić, niech ten olej święty,
Niebiańskim Twoim ogniem zażegnięty,
Pali się życiem naszem jak gromnica,
Przez ciało i przez czyny niech prześwieca,
Jak przez kagańca krzyształowe ściany
Prześwieca płomień we wnętrzu schowany.
Jako przez chmury słońce się promieni
Aż je wskroś przejmie i w siebie zamieni. —

Ot — myśl mi przyszła w tej naszej wędrówce
Powiem ci bajkę, coś nakształt powieści —
Nie o koniku polnym i o mrówce,
Trochę podobną — lecz smutniejszej treści.

Było u ojca dorodne pacholę,
Posłuszne, korne i w domu i w szkole,
Zgoła że rosło pod pieczą ojcowską
Na korzyść ludzką a na chwałę boską.
Aż nagle dziecię zaczyna się psować,
Ojca nie słuchać, szkoły nie pilnować,
Zamiast być młodszym swym braciom przykładem,
Już ich do złego wiedzie własnym śladem.
Więc zrazu ojciec łagodnie poczyna
Do serca mówi, matkę przypomina,
Niestety! — próżno. — Nie pomogły prośby
Więc pełen smutku przechodzi do groźby.
Więc jako niegdyś hebrajscy poeci,
Jak nasz Pawęski lub Wielki Jan trzeci,
Zagraża karą, dniem płaczu i smutku —
Ale tak samo jak oni — bez skutku —
Ha! więc przyjść musi chwila odwlekana —
Toż choć ból wielki serce mu zakrwawia,
Hardemu dziecku gnie ojciec kolana
Do klęczków zmusza i tak je zostawia
Póki łza żalu nie wypłynie z duszy
Póki nieszczęsny upor się nie skruszy. —
Któż skreślić zdoła tę ojcowską ranę
Gdy chłostać musi dziecko ukochane!

W pobliskiej izbie zaczął jakąś pracę,
Ale przy synu został całym duchem,
Praca nie idzie bo serce kołace;
I jak zbawienia z wytężonym słuchem
Westchnienia czeka, które ma oznaczyć
Że już go może podnieść i przebaczyć. —
W tem jakiś dziwny odgłos go dochodzi —
Więc wraca — patrzy — a to gość dobrodziej
Nad stanem dziecka tak czule się żali,
Tak je pociesza i tuli i chwali
Jak ono miłe i dobre i grzeczne,
Z czego następstwo wypływa konieczne,
Że gdy syn cierpi niesłusznie, poczciwy,
Więc ojciec srogi i niesprawiedliwy.

*

To też synkowi piosnka się podoba,
I tak się w sobie zakochali oba,
Tak się złączyli w piosence i w nucie
Że już i myśli nie ma o pokucie.
Bo cóż poprawiać? za co pokutować?
Gdy dziecię takie, że tylko całować!

Rzućmy już bajkę; — ot, pytam wprost ciebie:
Gdybyś był ojcem w podobnej potrzebie,
Choćby pieśń laurem zasypali znawcy,
Cobyś rzekł ojcze takiemu łaskawcy?
Sapienti satis...
Oj dzieci! oj dzieci!
Modni śpiewacy, modni powieściarze!
Jakiż grom jeszcze ma przyjść, co oświeci
I smutne wasze obłędy ukaże!
Ognia świętego nikt z was nie roznieci!
Sobie to samym stawiacie ołtarze.
Naprożno prawdę zmyślacie w swych głosach,
Wy, miłościwsi od Ojca w niebiosach!
Wieńce was zwodzą, — jest fałsz w waszej nucie,
Nędzna to miłość zabawiać w pokucie.
Mówcie co chcecie, ta wasza poezya,
To trefnisiostwo — gorzej — to herezya!
Spiew — słowo serca — toć to urząd przecie!
Władza to święta, władza nad sercami,
Nie do zabawy, jak panowie chcecie,
Lecz do poprawy świętemi wzorami;
Władza wiodąca gdzie wy nie wiedziecie.
Droga do prawdy, słowem i czynami; —
A wy tę władzę tak zniżyli nisko
Że już obudza wstręt i pośmiewisko.
Spiew wasz kołysze do snu tak łagodnie
Że wszystkie niańki prym wam dają zgodnie.
Niegdyś ktoś inny — a dzisiaj niestety!
Księgarze wiją wieńce dla poety!..

Nie w takich wieńcach, nie w takiej postaci
Świecą nam w dziejach dawni laureaci.
Korona bolu, korona nie wasza,
Wieńczy skroń Eli, Jana, Jeremiasza!
Nie papierowa, o! nie! — nie weselna,
Ale na wieki wieków nieśmiertelna!
Aleź bo oni do snu nie lulali,
Nie zabawiali w bolu, nie cackali; —
Owszem, o chłostę modlą się dotkliwszą
O boleść głębszą, jeszcze dokuczliwszą
Coby przerwała tę straszną ospałość
Aby nie przeszła z czasem w skamieniałość!

W takim to blasku, w proroczej postawie,
Stoisz przezacny Potocki Wacławie!
W ciebie to patrząc serce tak urosło,
I pióro dalej niż chciałem uniosło.
Ah! bo je maczam już nie w atramencie,
Nie w brudnej żółci, nie w szyderstwa męcie,
Lecz tam gdzie i Ty!... w łzie... świętej i żywej,
Nie w fantastycznie pięknej, lecz w prawdziwej. —

PISMA CZASOWE POLSKIE.

Przegląd poznański poszyt piąty (pierwszy drugiego półrocza) zawiera dalszy ciąg polemiki przeciw autorowi rosyjskiemu, który twierdzi: „że Rosya jest katolicką.“ Przegląd dowodzi przeciwnie. Wzniesienie kwestyi czy Rosya jest schizmatycką? jest naszem zdaniem o tyle ważną, o ile się przebija w tem dążność Rosyi okazać katolikom, że bez uszczerbku na duszy i sumieniu, bez uwłaczania wierze swojej mogą się jednoczyć z kościołem takzwanym prawosławnym tj. poddać dusze władzy carów, którym już są poddani cieleśnie. Najniebezpieczniejsza w tym względzie sprawa dla Polaków. Przegląd jednakże nie podnosi dość wybitnie tej narodowej strony owej kwestyi, lecz trzyma się wyłącznie stanowiska kościelnego, przez co walka jego nie wiele dla sprawy polskiej pożytku przynosi. A przecież Rosyaninowi pewnie mniej chodziło o zgodę z Rzymem, jak raczej o cel polityczny, tak jawnie orzeczony ową sławną odpowiedzią cesarza Aleksandra II daną obywatelstwu podolskiemu: „Ten kraj jest rossyjski.“ W to należało uderzać całą siłą polemiki, którą Przegląd poznański w niemałej mierze posiada.

W tym samym zeszycie znajdujemy dokończenie listu ks. Pawła Szymańskiego do biskupa chełmskiego ks. Filipa Felicyana Szumborskiego: „o unickich obrzędach“. Jestto dokument do dziejów walki kościoła unickiego z szyzmatyckim, a mianowicie przeciw usiłowaniom szyzmy, by zagarnąć pod swoją władzę kościół unicki, walki, która gdy w drodze spokojnej nie doprowadziła do zwycięztwa przeistoczyła się później w krwawe prześladowanie unitów ze strony Rosyi.

Po tych dwóch rozprawach, w których Przegląd poznański nie oddalił się przynajmniej od stanowiska, jakie pismo polskie w sprawach kościelnych godnie zająć może i powinno, zamieszcza Przegląd poznański rozprawę p. Wład. Kulczyckiego pod n. Papieztwo i annexya. Porównywa p. Kulczycki zaraz na wstępie papieża z Chrystusem ukrzyżowanym, a głosujących za annexyą mieszkańców Romanii ze strażą pretoryańską miotającą kości o szaty Chrystusowe. Mówi on bardzo pięknie o tem, jak „nad przemocą żydowską nikczemnie zgarbioną pod rzymskiem jarzmem, nad całym tym kilkopiątrowym gmachem służalstwa i ucisku, wolność świata w postaci drzewa niewolników dzwigała się pomału kładąc wszechwładną równię swych ramion na rozhukany odmęt despotyzmu i bolów, na wybujałość potęgi rzymskiej, i na wszystkie nadal zamachy na cierniem uwieńczoną głową, która się nachyliła — nad temi ramiony, by dać światu wiekuisty pokoju i swobody pocałunek....“ W jednej tylko rzeczy myli się autor: że sprawców rzezi w Perugii i ucisku nad ludem romańskim przyrównywa do głosicieli „wolności świata, wiekuistego pokoju i swobody“ a oswobodzicieli od tego ucisku porównywa z rzymskiemi despotami i żydowskiemi krzyżownikami

W tym duchu cała rozprawa napisana. Ciekawe są przypiski do niej zawierające listy papieżów w sprawach polskich do królów, prałatów polskich i innych osób, wyjęte

z tajnego archiwum watykańskiego. — Pod rubryką Rozmaitości jest wyjątek z kazania ks. Fabiana Birkowskiego o bł. Janie Sarkandrze; Te Deum ułożone na cześć Jana III. odkryte w archiwum kongregacyi św. Roty rzymskiej, i *Te Deum* przeciw Ludwikowi XIV. Rzym wołał do Jana III:

„Zmiłuj się nad nami mocny królu, zmiłuj się nad nami;“ a na końcu spiewa:

„W tobie zawsze nadzieję naszą pokładaliśmy; nie dajże nas na wieczne pohańbienie.“

Ciekawa jest wiadomość o grobowcach Stanisława Leszczyńskiego i jego żony, z której się okazuje, że zwłoki Stanisława znajdują się dotąd w Nancy nie w Petersburgu, jak to mylnie głoszono przed kilką laty, i że prawdopodobnie tylko małą część kości przeniesiono do Polski a w końcu do Petersburga.

Rzewne i pięknie wypowiedziane wspomnienie z ostatnich dziejów naszych zawiera „Mowa pogrzebowa na cześć Skrzyneckiego, miana w Paryżu w kościele Wniebowzięcia w 29 rocznicę bitwy Grochowskiej dnia 25 lutego przez księdza Aleksandra Jełowickiego. Przegląd pozn. przytacza z niej wiele pięknych ustępów zawierających wspomnienia historyczne. Ks. Jełowicki upatruje w braku wiary powód upadku naszego „onej wiary ojców naszych, dla której Bóg przez nich sprawy swe cudowne sprawiał i w znieważeniu „najuroczystszego Matki Bożej święta.“ „Noc 15 sierpnia, mówi kaznodzieja, dobiła świętą sprawę naszą... A iżby nie było wątpliwości za co pokutujem, spełnienie tego wyroku, ukaranie nasze przypadło w najbliższe święto tej królowy naszej, w święto narodzenia się jej na świat i narodzenia na królestwo nasze, w rocznicę jej koronacyi na królowę Korony polskiej, d. 8 września. Wygnała nas Matka Boża ze stolicy swojej po dwudniowym boju: o którym wstydno by wspominać, gdyby w nim śmiercią najwaleczniejszą, śmiercią bohaterską i męczeńską zarazem, nie osłonił zawstydzenia naszego świetny nasz Sowiński: po dwudniowym boju, wyszliśmy z Warszawy, jakoby bez broni!... I jakby z cudzej ziemi bez boju wychodząc na własnej ziemi rzuciliśmy broń!!! I ta broń tak pod Skrzyneckim zwycięzka, bez niego w kij się nam zmieniła... I szukamy Polski — a nie znajdujemy, bo nie tam gdzie jest szukamy. Polska nie indziej jeno u Maryi — toć królowa nasza...“

O przekładach greckich pana Bronikowskiego, który nas już kilkoma dziełami Platona i Xenofonta, oraz Odysseją Homera obdarzył, wyraża się Przegląd poznański pochlebnie i przytacza miejsca z jego przykładów. Nie możemy odmówić poparcia zdania Przeglądu poznańskiego i p. Bronikowskiego samego, że przekłady greckich arcydzieł są wielką dla nas potrzebą, a niezmordowana praca pana Bronikowskiego wielką zasługą, której winniśmy żywsze niż dotąd okazujemy uznanie. Język p. Bronikowskiego cierpi może cokolwiek na usilnem bardzo staraniu o wierność. Za to występują piękności zwłaszcza prozy greckiej Platona, w całej świetności. Kto nie jest w stanie czytać Platona po grecku, gdyby tylko z ciekawości zajrzał do przekładu p. Bronikowskiego przekona się, że z równą przyjemnością można czytać Platona jak czytamy nowożytnych pisarzy celujących głębokością myśli i pięknością wysłowienia zarazem. Dzieło Xenofonta o koniach jest wielce ciekawe dla wszystkich lubowników koni.

Zresztą nie zawiera ten poszyt nic ważniejszego, zwracamy jednak uwagę na wiadomość o gimnazyum w Chełmnie, ważną dla statystyki polskiej.

WRAŻENIA PIELGRZYMA PO SWOJEJ ZIEMI.

Poemat Wład. Syrokomli. I. Z Litwy do Wielkopolski. Wilno, nakładem autora.

(*Dokończenie.*)

Przeprawiwszy się przez Niemen, a zastanowiwszy się nad różnicą krain polskich po obu brzegach tej rzeki rozciągających się, autor wstrzymuje się w zapędzie pięknym ustępem:

Nie! nie bluźnij pielgrzymie! ziemia jednakowa,
Tu jeszcze w uściech ludu jagiellońska mowa,
Dzwony nasze na całej ziemicy przestworze,
Jednostajnemi takty grają: Święty Boże!
Tylko się w jednostajną modlę zespoliwszy
Gdzieś wydają jęk śmielszy, a gdzieś bojaźliwszy:
Na Litwie święte echo przytłumia się w lesie,
Tu po rozłogach pola wiatr szerzej je niesie.
W górach karpackich dreszczem dzwoni nad opoką,
Na niwach wielkopolskich ciszej, lecz głęboko
Nurtuje w piersiach ludzkich.

Żałować, że nie ma wiele równie pięknych ustępów w Wrażeniach pielgrzyma.

Rajgrod, Augustowo, Stawiska, Pułtusk, Jabłonna nasuwają autorowi uczucia i obrazy mniej do nas przemawiające. —

Ustęp zaś następujący, wywołany widokiem Ostrołęki przykre na nas zrobił wrażenie.

— oto bystrej Narwi zielone wybrzeże,
Bieleją się zdaleka Ostrołęckie wieże.
Jak tu równo, zielono na tej pięknej błoni,
Jak tu słodko pastuszek na fujarze dzwoni!
Czemu Narew tak cicha? — och bo zadumana,
Czemu trawa tak bujna? bo posoką zlana!
Tu gdzie ucho wędrowca, jeśli bacznie wnika
Strzekotanie polnego usłyszy konika
Drzała strwożona ziemia od strzelby armatniej.

Przeciwstawienie to niezmiernie efektowe rozdziera serca nasze. Spodziewamy się wybuchu rozpaczy. Zamiast tego czytamy słowa następujące:

(tu) legły tysiące Słowian wśród rozterki bratniej,
Pielgrzymie bij się w piersi!

Miałbyż w sercu poety podobny pokój panować, jak na pięknej błoni Ostrołęckiej, czyli i tam już tylko pastuszek na fujarze dzwoni, czy już nie zadrzy to serce od strzelby armatniej? — Nie wierzymy temu, dla tego uważamy owe wyrazy wśród „rozterki bratniej“ za usterkę pióra, za pobieżność, jakkolwiek jest trudną do

wytłumaczenia. Bo świętej walki o najdroższe skarby narodu niewolno nazywać rozterką, nie wolno poecie wznieść się do uczuć tak ogólno-humanitarnych aby nieprzyjaciela, który nam wydarł te skarby nazywać bratem.

Zbliża się autor do Warszawy; już ją widzi z daleka i zimnym, prawie klasycznym wierszem opisuje ten widok.

„Patrzaj z jakim wyrazem chlubnego wesela·
Wieżycami swych świątyń pod niebo wystrzela,
Zamkiem królów i możnych gmachami bogata
Rozwija je na pokaz zdumionego świata.

A spokojna muza Syrokomli

— przypomniawszy swoją stolicę ubogą
— — — — — — — — —
Do swej leśnej ustroni mimowolnie wzdycha.

Przebywszy Pragę, „krwią trzykroć omytą“ autor daje nam krótki opis ożywionej Warszawy; kończy zaś ten opis rzewnym i pięknym zwrotem

I (pielgrzym) stolicę co taka bogata, szczęśliwa,
Ze swojem skromnem miastem znowu porównywa;
Więc pyta sam u siebie, nachmurzywszy czoło
Czemu u nas tak tęskno? u nich tak wesoło?
Czemu oni weselem zająć nas nie mogą?
Czemu w naszej tęsknocie dla serca tak błogo?

Pielgrzym szuka w Warszawie dziejowych pamiątek. Cóż go więc uderza? Pomnik Zygmunta III który

— zdaje się powiadać: narodzie, narodzie!
Ja ten miecz wyostrzyłem, który cię przebodzie;
A ten krzyż — wyciosany ręką Jezuity . . .
Na nim za moje grzechy zostaniesz przybity.

Oprócz pomnika Zygmunta III uderzają go pamiątki pozostałe po Stanisławie Auguście —

Ten przepych w murach zamku, te strojne łazienki,
Te cudne malowania — i ta ustaw karta,
Naprzód sponiewierana, a potem rozdarta,
Wiara wyrwana z serca, znieważone prawa,
Oto wszystkie pomniki króla Stanisława.

Czyż żadne słówko nie zdradzi, że poeta w ognisku kilkowiekowem życia narodowego inne pamiątki znalazł. — Czyż oprócz opisu posągu Kopernika, Sobieskiego, Karpińskiego i nagrobków Staszyca i Stanisława Małachowskiego o których tylko pobieżnie wspomina, autor z kamieni Warszawskich żadnej innej iskry wydobyć nie śmiał. Czy to było rzeczywiście niepodobnem? Musiało tak być. Pielgrzym żegna nakoniec z rzewną goryczą Warszawę,

Żegna jej wielkich ludzi którzy książki piszą.

Mijamy opisanie jazdy koleją żelazną, ustęp zimny, bez interesu, bez wyższego poglądu, — mijamy **Piotrków** gdzie Pielgrzym

— śród grona braterskiego dłużej pogościł.

i z bijącem sercem witamy Częstochowę.

Spotykamy się tu z mistrzowskim ustępem. Poeta w zachwycie widzi Kordeckiego.

Nad basztami, w obłokach, czy wy go widzicie?
Unosi się xiądz stary w śnieżystym habicie,
Rozeznać z siwej brody i z wyniosłej głowy
Że dusza Kordeckiego strzeże Częstochowy.
Zdaje się mówić do nas — podawać osłodę,
„Pokój ci niechaj będzie, pokolenie młode,
Prawnuki owej szlachty, której drobna siła
Wespół ze mną w obronie tych murów walczyła.
Czybyście mieli męztwo, jak za nasze lata?
Z tych wałów, gdyby szwedzka zagrzmiała armata?
Czy dusza prawowierna? czy dosyć pobożna?
Czy z wami, jak z naddziady, cud dokazać można?“
I widzę jako starzec w promiennej osłonie
Do obrazu Maryi z chmur wyciąga dłonie,
A źrenica w ten obraz z nabożeństwem wryta
Czy o coś Pannę błaga? czy o coś się pyta?

Opisawszy świątynię na Jasnej Górze, Pielgrzym wznosi modły swoje do orędowniczki Polski. Ale modlitwa jego jest tylko dziękczynną.

Zwaliskom zamku Olsztyńskiego i wspomnieniu o Kasprze Karlińskim winniśmy następujący, tak piękny ustęp.

Bohaterskie Kordeckich, Karlińskich postacie!
Co tu głowę pielgrzymów w okrąg otaczacie
Tutaj dyszy powietrze waszą wonią drogą
Lecz słabe nasze płuca chwycić jej nie mogą
O! wiejcie, święte duchy, wiejcie tutaj co-dnia!
Może na dzielniejszego trafi cie przychodnia,
On chwyci was z powietrza, skryje w każdym nerwie,
A ten duch jego męskich piersi nie rozerwie,
Mąż roztworzy swe piersi dla przyszłych stóleci,
I nakarmi potomków — jak pelikan dzieci.

Na Szląsku mile obija się o uszy polskiego pielgrzyma mowa polska w ustach ludu prostego, na którego: „**Niech będzie Chrystus pochwalony**“, uradowany śród obczyzny wędrownik odpowiada, a potem dodaje:

Dopóki żyje Chrystus, nie zginąć tej mowie!
Nie zginie kto go w mowie praojców wysławi!

Wrocław zniemczały otacza pielgrzyma blaskiem i przepychem germańskim:

Zastawiają ci suto jadła i napoje,
Lecz ten pokarm, ten napój, te twarze nie swoje.
Czując, że tu skazany na los samotnika
Wędrownik z cudzym chlebem swą łezkę przełyka.

Wnet

Ziemica Wielkopolska podróżników wita,
Lecz nie sposób w tej ziemi rozpatrzyć się w chwili.
Niemcy nazwiska ludzi i miejsc zgiermanili
Nie rozpoznasz swej ziemi z twarzy ni z imienia.
Bo obraz po obrazie szybko się przemienia.
Gdy cierpliwie i nazwisk i miejsca dochodzę,
Starzec w sinej kapocie, objaśniał mię w drodze:
„Oto **Rawicz**, odwieczne Ossolińskich miasto,
Ot stare **Bojanowo** z wieżycą piętrzastą,
To **Rydzyna** Leszczyńskich — to jesteśmy w **Lesznie**
Lecz jakże to przychodnie nazwali pociesznie!

Rydzyna zwie się Reisen, nasze Leszno Lissa,
Niedozyć nam, że soki z tej ziemi wysysa,
Jeszcze nienasycony, dla urągowiska
Starych grodów przekształca i krzywi nazwiska.
Do pory, mówią, dzbanek — zresztą jak chcesz panie
Ale nigdy być Leszno Lesznem nie przestanie.“

Na tem zakończamy uwagi i wyciągi nasze. Winniśmy jednak autorowi przytoczyć kilka słów z jego przedmowy. „Bierzcie, mówi, co jest, z pierwszej części nie sądźcie całego dzieła; nie mówcie żem traktował przedmiot za nadto zimno, za nadto opisowo — uczyniłem to rozmyślnie. Całość utworu może mię w oczach czytelnika usprawiedliwi.

A. Sz.

Zdobycie Połocka.

31 sierpnia 1579.

Dnia 11 sierpnia 1579 r. przybył król Stefan Batory pod Połock. Wnet urządzono oblężenie twierdzy i rozpoczęto długie pasmo strategicznych popisów. A z tem większem zamiłowaniem wstrzymujemy nad tą chwilą uwagę, gdy nam pozostałe źródła nadzwyczaj szczegółowy i wiarygodny pogląd dozwalają. Najciekawszym źródłem są niezaprzeczenie „Karty operacyi wojennych“ kreślone przez spółtowarzysza wyprawy Stanisława Pachołowieckiego, sekretarza kancelaryi koronnej. Sprawdzając według tychże opowiadania naocznych świadków i spółczesnych historyografów jak Hejdensztaina, Bielskiego i innych, otrzymujemy następujące prawie przedstawienie całej sprawy.

Połock leżący na prawym brzegu Dźwiny, przy ujściu Połoty, miał srodze warowną postać. W kącie tworzonym przez prawy brzeg Dźwiny i lewy Połoty, niedaleko tychże zlewu, wznosiły się dwa zamki. Pierwszy bliższy wschodowi, zamek wyższy, zbudowany był na stromej górze, której stopy obmywała z południa Dźwina, na wschodzie i północy Połota. Stanowił on środek i główne centrum całej warowni. Od zachodu przytykał doń zamek niższy, także zamkiem strzelców zwany; na wschód łączył go most rzucony przez Połotę z miastem właściwem, zwykle nazywanym Zapołocie. Miasto to, między prawym brzegiem Dźwiny i prawym Połoty leżące, obwiedzione było ze wszech stron murem, i obronne mnogiemi wieżycami.

Król Stefan nadszedł do Połocka z północy od Dzisny, ciągnąc naprzeciw biegu Dźwiny. Poniżej Zapołocia rzucono przez rzekę przenośny most łyżwowy, z wielkim kunsztem w Kownie wyrobiony. Przeszedłszy rzekę zajęło wojsko całą przestrzeń aż po drugi brzeg Dźwiny za zamkiem niższym. Więc zaraz przy moście stanęły hufce węgierskie przysłane od brata królewskiego Krzysztofa księcia Siedmiogrodn, pod sprawą Kacpra Bekieszy. Tuż pod samo Zapołocie posunęła piechota węgierska dwa swoje oddzielne okopy. Wraz za nią, środkiem przedziału stanęła piechota polska prowadzona przez Eustachego Wołłowicza kasztelana trockiego i innych. Cokolwiek niżej przy samej rzece stała jazda węgierska, dalej w tymże samym kierunku mnogie hufce jazdy litewskiej, tak zaciężne jak i ochotników, w różnych pozycyach pod wodzą wojewody wileńskiego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i jego syna. Resztę przestrzeni do prawego brzegu Połoty zajmowały nadworne chorągwie litewskie, mające wprost siebie zamek niższy za Połotą, w tyle zaś pusty monaster na wzgórzu. Od lewego brzegu Połoty zaczynał się obóz Polski, następującym szykiem wprost niższego zamku ustawiony. Od Połoty aż po Dźwinę stały w trzykrotnym rzędzie hufce jazdy polskiej; za nimi pod lasem rozłożono obóz królewski. W samym środku obozu namioty królewskie, nieco z boku hetmana Mikołaja Mieleckiego i kanclerza Jana Zamojskiego; dalej w trzech ogromnych rzędach namioty senatorskie. Cały obóz w kształcie koła tworzył trzy wspaniałe ulice. Pierwszą między namiotami królewskimi i hetmańskimi a najbliższym okrągłym rzędem namiotów co najzacniejszych senatorów. Ten okrążał powtórny rząd namiotów senatorskich, za którym następował trzeci, ostatni, tworzący z drugim trzecią ulicę. Tuż po za ostatnim rzędem senatorskich namiotów były warowe okopy. Nad głębokim rowem wznosiła się fosa, najeżona mnóstwem wozów spojonych łańcuchami. Do tak ufortyfikowanego obozu królewskiego wprowadzały dwie bramy, jedna wprost środkowych hufców przedniej jazdy, druga naprzeciw ku lasowi. Na przedzie jazdy polskiej w pobliżu zamku niższego okopała się zaciężna piechota niemiecka przyprowadzona przez Wejhera i Rozrażowskiego, wraz z 500 wybornego żołnierza, przysłanego przez Jana Fryderyka margrabiego brandeburskiego. Najświetniejsze jednak poczty rycerskie skupiły się około królewskiej osoby. Znajdujemy tam prócz ulubionego kanclerza Jana Zamojskiego i hetmana Mieleckiego, księcia Radziwiłła Sierotkę marszałka nadwornego litewskiego, zawiadującego teraz w nieobecności marszałka koronnego dworem królewskim. Nie brakło też i na panach litewskich. Wraz z królem przybyli pod Połock Stefan Zbarazki wojewoda trocki, Mikołaj Dorohostajski wojewoda połocki, Jan Chlebowicz kasztelan miński, Jerzy Zenowicz kasztelan połocki, Jan Talmosz kasztelan żmudzki, nieco później nadciągnęli ochotnicy z Podola i odleglejszych stron Polski między nimi i syn księcia Konstantego Ostrogskiego; nawet ciężką chorobą złożony Jan Chodkiewicz nadesłał 900 wybornej jazdy.

Owa tedy przeszło 30tysięczna armia króla Stefana obległa nie mniej liczną i potężną warownię. W samem mieście Zapołociu przewodniczył załodze książe Wasyl Iwanowicz Teljatewski, na wyższym zamku Piotr Wołyński, na niższym zaś książe Dymitry Szczerbaty i sekretarz Rzewski. Wszystkie trzy miejsca wcale możne w ludzi, amunicyą i insze zapasy opatrzone, okazywały równie dzielny jak srogi animusz. Przeciw wjeżdżającemu na most łyżwowy królowi nadpłynęły trupy jeńców polskich i litewskich, pomordowanych i wyrzuconych z warowni. Prócz tego wysłał Car Iwan Okrótny, dowiedziawszy się o oblężeniu Połocka, w celu odsieczy Szeina z kilku książętami i wielą dzieci bojarskich, którzy jednak nie śmiejąc stawić czoła Polakom, schronili się na poblizki Połockowi zamek Sokół pozostawiając swobodę w dobywaniu twierdzy.

Jakoż zaczęły się srogie sceny wojenne. Głównym planem króla Stefana było zdobycie środkowego, wyższego zamku, jako najgłówniejszego punktu całej twierdzy. Przypatrzywszy się położeniu warowni na objazdach w towarzystwie kanclerza Zamojskiego i Kacpra Bekieszy, uznał król. że dostawszy wyższego zamku, otrzymuje się pewną rękojmię zdobycia dwóch pozostałyzh warowni. Zanim jednak ukończono naradę królewską z wodzami, posunęli się Węgrzy pod same miasto i zaczęli je dobywać. Wnet wynieśli się Moskale do zamku wyższego, zapaliwszy wprzód opróżnione Zapołocie. Teraz posunięto okopy nad samą rzekę. Ze strony wschodniej od Połoty szturmowali Węgrzy z Litwą i Polakami; z przeciwnej zachodniej Niemcy. Ci ostatni niewiele zaszkodzili Moskalom, którzy nawet z niższego zamku wycieczki na nich robili. Cięższe nierównie walki odbywały się na stronie wschodniej. Przysunąwszy się aż do samej rzeki jęła piechota węgierska i polska robić mnogie wycieczki na zamek u brzegu przeciwnego. Ale zaraz

od lewego brzegu Połoty poczynała się owa stroma zamkowa góra. Z początku puszczano na zamek kule armatnie, gdy te jednak nie wiele zaszkodziły drewnianym murom, zaczął Bekiesz miotać jeszcze w Węgrzech wynalezione przez króla kule ogniste, wielce użyteczne do wzniecenia pożaru. Jednakowoż i ten środek nie udawał się dla ciągłych ulewnych deszczów i nazbyt wysokiego położenia zamku Widząc to niepowodzenie, znaleźli się śmiałkowie, którzy wziąwszy smolne łuczywa szli podpalić zamek. Musieli się zaś drapać po wysokiej i oślizłej górze, gdzie aż schody trza było robić; gdy zaś który spadł to leciał aż w rzekę. Prócz tego bronili się Moskale zawzięcie i walecznie. Gdy się naszym powiodło podłożyć ogień i armaty w górę biły, ratowali się Moskale od ognia, a nawet spuszczali się z blanków po wodę, wcale nie zważając na śmierć nieochybną.

Jakby w pomoc dla nich padały ciągle nawalne deszcze, oślizła góra, a wezbrana Połota zrywała mosty. Do tych niepomyślności przybyła jeszcze jedna, najgłówniejsza, brak zapasów. W około obozu siedziały w pobliskich zamkach załogi moskiewskie, chwytające każden dowóz, i tak skąpy dla złych dróg i odległości. W samym obozie wszczął się srogi głód. Nawet konie padały z głodu, gdy owies wzrósł do niesłychanej ceny 10 złotych. Żołnierze żywili się zwykle ścierwem końskiem, a taki pokarm równie jak niezdrowe stanowisko śród wielkiego błota sprowadzały nierzadkie choroby. Grunt tłusty przesiąkł tak dalece wodą, że nawet pod senatorskimi namiotami nie było sucho. „Jeśliże kiedy wojsko polskie większy stos wytrzymało, „— opowiada Bielski —“ tedy tam natenczas; któremu nielża już było, jedno albo w koło zamek obstąpiwszy mocą go wszystką dobywać, albo zginąć a takiej nędze więcej nic cierpieć, jakoż się ich wiele na to zgadzało; ale król tego nie chwalił, powiadając, że jużby to była ostatnia, przeto radził jeszcze pierwej innych wszystkich dróg zmacać, a to mu się zdała nasnadniejsza, kazać zawołać, iż ktobykolwiek chciał iść z ogniem pod parkan nieprzyjacielski a posługę jaką znaczną uczynił: tedy takowy każdy nagrodę słuszną odniesie; zaraz pozsiadało ich z koni bardzo wiele, także między piechotą wiele ich się nalazło, którzy się tego podjąć chcieli, które król w tem przestrzegał i upominał, aby tam zszedłszy (nie tak jako pierwej) drzewiej nie schodzili, ażby się zamek prawie dobrze od ognia zajął, ukazując im to, że lepiej tam wszystkim bijąc się poczciwie z nieprzyjacielem gardła dać, a niż się sromotnie nic nie sprawiwszy nazad wracać, czem król serca im dodał; przeto łuczywa smolnego wszyscy co najwięcej z sobą nabrawszy szli z wielką ochotą pod zamek. Między któremi też był kotlarczyk jeden ze Lwowa, którego potem Połotyńskim nazwano, i ztąd mu herb nadano, rękę z pochodnią a przez rękę strzałę, i ten żeby (jako niektórzy mieć chcą) kocieł pełny węgla rozpalonego na sobie niosąc a łuczywa smolnego na ręce mając, wieżę jedną miał zapalić, z której się ogień wielki wydał tak, iż go ugasić nie mogli: a było to prawie dnia 29 sierpnia, który też dzień po onych dżdżach naprzód ukazał się pogodny. Jakże parkan od owej baszty zająwszy się prawie dobrze jął gorzeć, a ognia z polskich i węgierskich szańców z dział strzelając po obu stron poprawowano i gasić niedopuszczano A gdy się król obawiał, aby tymczasem Moskwa na odsiecz zamkowi nie przyszła, zwłaszcza ci, co byli w Sokole, abo żeby z zamku jakiej wycieczki nie uczynili (jakoż to sobie byli rzekli, że przez ogień wypaść z zamku mieli i obronną ręką do lasów uchodzić): tedy rozkazał król wojsku wszystkiemu wyciągnąć w pole, które rządnie uszykowawszy sam z dworem swym tylko z tę tu stronę Połoty stanął, mając oko pilne na wszystko, bo się nie spodziewał niską inąd tak odsieczy jako wycieczki, jedno z tamtej strony. Widząc Moskwa, iże źle, jęli o tem myśleć, jakoby się poddać, i przeto dziesięć się ich z blanków spuszczą, ktorzyby z naszymi traktowali. Odesłał ich wnetże Bekiesz piąci do króla które hajducy wypadłszy wszystkie rozsiekali, jeden im tylko ledwo uszedł; albowiem nieradziby byli zgodzie dla łupów, których się tam niemałych spodziewali, gdyby zamek szturmem wzięli, i przetoż gardła swe radzi na to ważyli. Także trwał on ogień przez cały dzień, i zgorzało parkanu nie mało, zaczem była już dziura do zamku przestronna. Radby tedy był zaraz wieczorem król puścił do szturmu, ale mu się nie zdało, bo była góra barzo przykra, ktemu że jeszcze ognia wszędzie dosyć było i głownie na ziemi leżały, przeto do jutrzejszego dnia to odłożył.“

Tymczasem Węgrzy zniecierpliwieni a bardziej jeszcze stroskani o łupy, puścili się z własnej woli do szturmu. Dwa razy jednak zostali przez Moskwę odparci. Za trzecią razą wspomożeni od Polaków byli blizcy zwycięztwa, które im niezgoda wydarła, „zwłaszcza—jak narzeka Bielski—“ gdy się z Polaki niezgadzali, niechcąc ich tam mieć z sobą i tego im zajrząc, że się niektórym nieźle było powiodło.“ Jak więc z wielkim frasunkiem króla zakończył się ten dzień wcale niepomyślnie. Spory wszczęte w wojsku królewskim przeciągnęły się aż do południa 30 sierpnia. O tym czasie rozkazał król ogólny szturm przypuścić.

Wojsko roztliło ugaszony ogień i postępowało coraz raźniej. Śród ogólnego zamięszania nadeszła noc, podczas której także nie ustawali nasi. Do ostateczności przyprowadzeni Moskale wysłali do króla orędowników niosących poddanie się na łaskę. Zgodzili się na to orędownictwo wszyscy strzelcy i dzieci bojarskie wraz z dowódźcą wyższego zamku Piotrem Wołyńskim, podczas gdy reszta władyków i arcybiskup Cypryan żadną miarą na to przystać nie chcieli. Owszem — opowiadają ze zdziwieniem wszystkie spółeczne kroniki — chcieli oni podpalić prochy w lochach i tym sposobem zgubić siebie i miasto. Nie dopuszczono jednak do tego, a zdesperowani wodzowie zamknęli się w cerkwi św. Zofii na wyższym zamku, zkąd wprost do króla odprowadzeni zostali, gdzie natychmiast zaczęli wadzić się między sobą składając winę jeden na drugiego. Stefan Batory umiejący uszanować nieszczęście ludzkie, pozwolił na wolne odejście tyle srogiej dla jeńców polskich załogi, dokądby tylko chciała. Z południa 31 sierp. wyszli Moskale z zamków, niosąc ukryte przy sobie kosztowności a nawieszawszy na siebie św. obrazków; część pozostała przy wspaniałym królu, reszta w nierównie wielkiej liczbie udali się do Moskwy, którym król polski dla bezpieczeństwa przydał straż. Wysłał także król niektórych do odebrania zamku jako: Niszczyckiego herbu Prawdzic, Pękosławskiego, Niemstę, Krasickiego herbu Rogala i kilku Węgrów. Wzięto 38 dział, 300 hakownic, 600 długich rusznic, mnóstwo kul, prochów i żywności. Dla mnogości trupów jednak i niezdrowego powietrza nie mógł król zaraz wejść do zamku. Na polu obozowem odspiewano *Te Deum*, a wkrótce ruszył zwycięzca po dalsze wawrzyny i zdobycze w głąb Moskwy.

B. K.

Z dzisiejszym numerem rozsyłamy jedenasty i dwunasty arkusz powieści CZARNY MATWIJ. Pojedyńcze arkusze powieści, które abonentów nie doszły, mają być reklamowane w przeciągu dni 14. Po upływie tego czasu reklamacye nie mogą być uwzględnione.

☞ **W dwóch następnych numerach damy dokończenie powieści „Żydowscy“.**

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winia rza.